

PION

CENA 50 GR.

ROK V NR. 14 (183)

WARSZAWA

8 KWIETNIA

1937 ROKU

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

TREŚĆ

HENRYK ZASŁAWSKI — WYOBRAŹNIA STWARZAJĄCA
TADEUSZ PEIPER — MOMENTY MIGUELA DE UNAMUNO
MARIAN PROMIŃSKI — „ŚLEPIEC Z GAZY”
WŁODZIMIERZ PIETRZAK — OBRONA POZY,
LECH PIWOWAR — PRZEKŁADY POEMATÓW V. HUIDOBRO



KAROL IRZYKOWSKI

DWIE „LEGENDY” ST. BRZozOWSKIEGO

Legenda Młodej Polski Stanisława Brzozowskiego była jednym ze szczytów europejskiej myśli demaskacyjnej, tej, która w XIX wieku kulminowała w Marksie, a w XX skończyła się — czyż skończyła? — na Freudzie. Legendzie! Myślisz, głosisz o sobie, że jesteś taki, — ale jesteś inaki! Inaki — w t. zw. gruncie rzeczy, w głębi duszy, w podświadomości, w podbudowie, w czynie, w domu gdy zejdziesz z trybuny, w sypialni, w kantorze... Jak olbrzymią potęgę dawało prawo demaskacji temu, który nim potrafił ovladnąć w imię jakiegoś ideału, posługującego się rozdziałem pozorów o prawdę! Takich idealistów było i dawniej dużo, lecz aparat demaskacyjny nie był jeszcze dostatecznie rozwinięty. W marksizmie, w zmobilizowanym przezeń heglizmie, w sorelewskiej przybudówce marksizmu znalazł się ten aparat, ponieważ każdego przeciwnika, każdy przeciwny czy nawet inny pogląd można było określić jako tylko fenomen, jako nadbudowę, więc jako coś nieistotnego, — i nie tylko określić, ale nawet wydedukować jako coś w rozwoju koniecznego i przewidzianego, a więc gorzej niż zakatrupić, bo zaczarować w część mechanizmu¹. Nie jesteście nawet swoim własnym błędem!

Lecz może kiedyś przyjdzie kolej i na samą metodę demaskacyjną, że i ona okaże się tylko „momentem” w jakimś innym rozwoju...

Ataki Brzozowskiego na Młodą Polskę były już spóźnione i nie dochodziły pod właściwym adresem. Młoda Polska, o ile przez nią rozumieć nie grupę autorów historycznie sobie współczesnych lecz t. zw. dekadentów, wyczerpała się w Przybyszewskim około r. 1900 i już w r. 1902 Wyspiański przewycięził ją w *Weselu*. Wyspiański, którego Przybyszewski dość lekceważył, którego *Klątwę* zaledwie z biedą zamieszczono w *Życiu* i który tych ludzi obserwował w Paonie, aby im później „w pysk powiedzieć litotó swoje (gospodarz w *Weselu*)”. Nawet już *Próchno* Berenta w założeniu miało być pogromem l'art pour l'art-izmu. Przybyszewski zmarnował Młodą Polskę jako „szkolę”, — a może i „szkoły” literackie są też tylko na to, aby zabłysnąć i przeminać. Brzozowski przyszedł już na pobjawisko i nie tylko musiał bronić niezarnego jako polemistę Przybyszewskiego w kampanii z Sienkiewiczem, w dodatku musiał Młodej Polsce wypożyczać argumenty i uzasadnienia, których nie miała. Dziwne, że samego Przybyszewskiego oszczędził, rzucił się natomiast z furią na Miriama, który wcale dla

Młodej Polski nie był reprezentatywny, a czuł się dobrze w lamusie, jakim była *Chimera*. Nie dochowały się żadne wybitne polemiki z powodu wywołanego przez Brzozowskiego „Fall Miriam”. Na placu pozostali ludzie różnego autoramentu: A. Górecki, Mićciński, Berent, Reymont, Żerowski, Kaspro-wicz, Staff, i sam Wyspiański. Wspólną nazwą Młodej Polski mógł ich objąć — i przynieść — Brzozowski o tyle, o ile nie należeli jeszcze do żadnej partii rewolucyjnej, lecz już z trudnością mógł doszukiwać się w nich tropionych przez siebie nadpęknięć duszy. Inwektywy przeciw Góreckiemu i Żerowskiemu w *Legendzie* nie należą do chlubnych jej kart.

Wiele okoliczności składało się na to, że nikt Brzozowskiemu nie odpowiadał: jego styl, jego procesy, a przede wszystkim to, że pisarze byli ilością i jakością jego dzieł zasypani i musieli się dopiero douczać do Brzozowskiego. Żerowski odpowiedział mu dopiero po śmierci. Ale tymczasem znikł główny rezonans słów Brzozowskiego: niewola polityczna Polski, i raptownie zaczęło się w Rosji urzeczywistniać wymarzone przez Brzozowskiego państwo pracy, z ręki pobłogosławionego przez Sorela — Lenina. Pojęcie pracy, które Brzozowski zawiesił jak straszące widmo nad myślą polską, ujawniło swoją dialektykę, rozłożyło się... I to jest może najgłębsza przyczyna, dla której Polska Najmłodsza zignorowała Brzozowskiego — o jej lenistwie i pysze już nie mówię. Czy Najmłodsza Polska zwalczała kogokolwiek tak jak Brzozowski? Nie, przysłała na gotowe; *avant nous le déluge* — powiedziała sobie. Czy mogło mieć dla niej wartość, co było przed wojną! A przecież Brzozowski nie przeszedł wojny, więc mógł być szanownym, ale jak belfer uczący na przestarzałej mapie. Zresztą — zdawało się — idee Brzozowskiego miała Najmłodsza Polska wprost z Rosji, razem z dobrodziejstwem inwentarza poetyckiego, to jest poezji proletariackiej i innej, więc w formie skonden-sowanej i unowocześnionej. I znaleźli się nawet tacy, którzy przeciw soreliscie Brzozowskiemu wysunęli żywe konsekwencje sorelizmu, kwiat i owoc przeciw korzeniowi, komunizm przeciw jego socjalizmowi. Naprzód Bronowicz wykról w nim romantyka szlacheckiego pokroju à la Piłsudski, potem Stawar zdemaskował go jako socjalfazytę i kryptoendeka, w końcu Kamiński² nie

tylko zatwierdził tę diagnozę, dodał: ideologa burżuazyjnego solidaryzmu, pisarza, który przez akcentowanie pracy w sorelizmie „schował do kieszeni” walkę klasową, głosiciela „najwulgarniejszego industrializmu burżuazyjnego”, apajającego się techniką produkcji. Demaskator Brzozowski sam więc teraz był „demaskowany”.

Można by założyć listę spraw, które napróżno Brzozowski poruszał i rozstrzygał, gdyż później wróciły z jeszcze większą siłą, nie troszcząc się o jego argumenty — nieznanie i w gąszczu piśm jego ukryte lub po prostu z miną wyższości pomijane. I tak np. dzisiejszy formalizm, w tej postaci, jaką mu nadaje Kriddl lub nawet Ingarden, jest przecież, na wyższym stopniu spirali, powrotem do dawnego hasła „sztuka dla sztuki”. Uzasadnienia formalistów mogą imponować późni, póki trzymają się z daleka od atmosfery Brzozowskiego, inaczej by pękły. — Inna rzecz. Tyle nawojo wałem się z glupkowatym „talentyzmem” głoszonym przez bardzo wielu nawet wybitnych literatów warszawskich; w moim *Stoniu* jest o tym osobna rozprawa, — a przecież może wystarczyło powołać się na pewien ustęp z dzieł Brzozowskiego³, na który wówczas niestety nie natrafiałem, a byłbym glupstwem skuteczniej rozgniół cytata i starą datą pierwszszą z tym glupstwem utarczki... A czy skłonność do tworzenia legend ustala w Polsce dzięki Brzozowskiemu? Gdzież tam, mocą dziwnego mimikry żyje sobie tego tuż, lub nawet na łonie największego niby obrazoburstwa. Plugiemy nazywa się Brzozowski, ale ten plug snadź nie orał gruntownie. Dlaczego? Może zamiast fenomenologii rozkładu mieszczańskiego trzeba było tworzyć fenomenologię glupstwa, bez socjologii klasowej, bez „my” i „wy”, bez „już się ma pod koniec...”

Natomiast stał się Brzozowski modnym w szkołach uniwersyteckich, co prawda na razie wśród uczniów i uczenie. Profesorzy tolerują z zamilowaniem, nie mogąc go zażegnać. Taka postać na pograniczu poezji i filozofii — wabi. Zauważyłem jednak, że to zamilowanie ma w sobie także coś fałszywego. Jak Wyspiański służył wydatnie filozofom do układania różnych deseni na tle jego twórczości równie obfitej jak tajemniczej, tak dzieła Brzozowskiego, mimo niesłychanej obfitości tego, co on sam powiedział, zostawiają wiele pola dla różnych rekonstrukcji. Sam Brzozowski wyraził raz

— jest u Brzozowskiego prawie nieobecne. Wszystko obraca się około zagadnienia twórczości (pracy). Tak samo jest zresztą u Sorela, i u mnóstwa filozofów współczesnych.

³ St. Brzozowski: *Kultura i życie*, wydawn. Inst. Lit. 1936, w rozprawie *Miriam* str. 40 i 49. (W starym wydaniu B. Połonieckiego str. 58 i 73, 74).



STANISŁAW BRZozOWSKI

zyczenie — śmiertelna choroba go usprawiedliwia — żeby ktoś jego chaotyczne myśli i tezy zestawiał, zmontował i w jeden system ułożył. Bronowicz w swojej rozprawie o Brzozowskim imputował to zadanie mnie, lecz ja się nadaję do tego zadania — może najlepiej, ale i najgorzej, jako komentator zdradliwy⁴. Otóż poloniści i polonistki, którzy dotychczas nigdy nie zajmowali się filozofią, a i o literaturze zielone jeszcze mają pojęcie, właśnie ci biorą się do Brzozowskiego, aby przy sposobności jego lektury pouczyć się także trochę filozofii, której by się w innych warunkach nigdy nie uczyli, tak jak chcą się poduczyć obcego języka, czyta się w tym języku powieść sensacyjną. Ładnie jest uczyć się filozofii choćby w ten sposób i niech by Brzozowski służył jeszcze długo za taki most osi, to przysła się jego kultowi — bo wraca się potem zawsze do swych pierwszych miłości intelektualnych. Ale czyżby aż tak źle było z tym kultem, żeby go spychać — na dzieci? W dodatku, Brzozowski mało się nadaje na nauczyciela w swych dziełach głównych, chociaż w jego „arcetówkach” (małych książeczkach informacyjnych, wydawanych nakładem Księgarni Arcta), w rozprawkach, i w jego beletryście zawiera się mnóstwo materiału propedeutycznego i w ogóle tężni w jego dziełach wciąż to, co jest jedyną racją filozofii, bez czego filozofia jest oschlą gadaniną, — taka *vis philosophica*, jakiej nie ma u żadnego fi-

¹ W *Legendzie* str. 17 wyliczeni są pisarze, którzy „są tak zrosnieni z logiką samego życia naszego społeczeństwa, że daliby się z niej wprost wydedukować”.

² H. S. Kamiński: *Pół wieku literatury polskiej*, tom pierwszy. Centr. wydawn. Lud. ZSSR. Moskwa 1931; — rzecz w Polsce skonsfiskowana, niesłusznie, gdyż na materiale znanym każdemu można by wykazywać doktrynerskie zacietrzewienie Kominternu. Co do Brzozowskiego jednak ma Kamiński o tyle słusność, że zagadnienie altruizmu — a o to tylko chodzi w „walce klas”

⁴ W moim wydaniu *Legendy* na końcu jest spis rzeczowy, zawierający sugestie nie tylko do systematyzowania tez, ulubionych chwytów autora i t. p., ale także do jego krytyki.

41003 / 26 / 646

HENRYK ZASŁAWSKI

WYOBRAŹNIA STWARZAJĄCA

Obraz taki: na ganku pałacu, pod baldachimem siedzi mag we wspaniałych wschodnich szatach. Przed magiem stwory dziwaczne, widziadła, z jakiegoś upiornego snu. Oto gnóm o psiej głowie, opasły, z żabimi łapami, usiadł na stopniach tronu cudotwórcy, oto drugi dziwoląg motyło uskrzydłony, a do żorawia z ogólnego kształtu podobny, wyciąga dziób z poręczy ganku. Przed magiem, jako służba, istoty rogate, ptasiogłowe, zbrojne w dziwny oręż.

W głębi obrazu, wśród kulistych, jakby przyszytych drzew, postać starca. To św. Jakub zbliża się, poprzędzany przez anioła. Za chwilę zwycięży piekielne cuda maga.

Namalował tę scenę Hieronim Bosch. A oto inny obraz: kobieta z kilkoma tłomczkami wędruje szybkim krokiem przez okolice pełne okropności. W głębi baszta wpółzwalona ma nozdrza i oczy wielkie; bardziej zwierzęce niż ludzkie. Pod chmurami kręci się karuzela diabłów. Niebo chmurne i luną zielonkawą osnute jest tłem dla masztów i rej, po których biegają małpie stwory. Most, ku bramom miasta wiodący, pełen jest ludzi. Ludzie walczą ze stworzeniami fantastycznymi. Stworzenia te kuliste, pękate, czarne i czerwone, rybiopłazowe, pokraczne i śmieszne w swej grozie płaczą się pod nogami przerażonych ludzi, żeglują przez powietrze w kotle żelaznym, pną się po dachach budynków, wywracają koziołki na drodze wędrowniczki-olbrzymki, o wiele większej od ludzi walczących na moście.

Ta fantasmagoria to słynne *Szaleństwo Malgorzaty* Piotra Breughela Starszego.

Jeszcze inny obraz: anioł z rozwianymi skrzydłami u bark, lwiogrzywy i silny, zwraca głowę ku klęczącej przy nim kobiecie. Ona, drobna, o słodkim profilu, unosi w dłoniach duży dzban. Klęczy — ale na czym? Jestże to sfaldowana w antropomorficzne kształty szata anioła? Czy może obłok zwrócony smutnym, przerażającym obliczem ludzkim ku dół, a w stronę prawą łbami ryb potwornych? Czy owo dziwaczne rozwichrzenie linii, ta aluzja do kształtu, nie zaś sam kształt, wyobraża legendarnego Lewiatana?

Nie wiadomo.

Niepokojące dzieło jest jednym z fresków mistrza Andrzeja, czy też któregoś z jego współpracowników i zdobi ściany kościoła św. Trójcy na Zamku w Lublinie.

Można by mnożyć przykłady cytując Goyę, W. Blaka, bezimiennych mistrzów Sądzu ostatecznego, twórców chimer na katedrze paryskiej i wielu im podobnych.

Ale wróćmy do owych obrazów. Są one bowiem typowymi przykładami działania wyobraźni stwarzającej, pomnażającej światy, dane nam w doświadczeniu bezpośrednim i codziennym.

Szaleństwo Malgorzaty to istny sabbat demonów i astrali, powołanych do życia z nicości przez swego wielkiego twórcę. Obraz Boscha to fantazjotwórstwo, związane z wątkiem legendy szeroko znanej. Najbardziej tajemniczy, najbardziej kreacyjny jest fresk lubelski, gdzie wyobraźnia stwarzająca *odrealniła* kształt do tego stopnia, że przestał być jednoznaczny. U Boscha bowiem, czy Breughela, potwory i dziwadła są tylko sobą i niczym więcej, jak ludzie. Skłonni jesteśmy, patrząc na tamte obrazy, przyznać im tę samą, co ludziom, wartość demoniczną.

Jedna z najtrudniejszych nauk dzisiejszych, psychologia, utrzymuje, że imaginacja może tworzyć tylko to, co ma oparcie w doświadczeniu bezpośrednim człowieka. Dlatego dziwotwory i straszidła Breughelowskie mają elementy form znanych: ludzkich lub zwierzęcych, zespolonych jedynie fantastycznie i dowolnie. To samo da się powiedzieć o najciekawszych nawet cyklach Goyi.

Więc tylko tyle? Należy pamiętać, że poza elementami znajduje się także myśl kreatora, jednocząca je, myśl realizująca jakąś zasadę ładu i porządku. Ta myśl ma napewno władzę tworzenia w dosłownym znaczeniu tego słowa, a więc wywoływania z niebytu.

Jeśli nie uzewnętrzniała się w ten sposób w fantazjotwórczej epoce wieków średnich, czy w zawsze niesamowitej sztuce hiszpańskiej, to dlatego, że będąc podłożem sztuki ideograficznej, nie była jednak elementem zasadniczym. Artyści tamci wyrażali malar-

sko swą wiarę, swój pęd ku cudowi, legendy pełne uroku, w sposób na wpół realistyczny. Breughel lepiej malował zabawy zimowe, czy jarmarki małomiasteczkowe, niż Kuszenie świętego Antoniego. Był realistą. Jeśli kiedy, to dziś dopiero, kiedy myśl oparta na dużej samowiedzy człowieka i nauce współczesnej potrafi operować czystymi abstrakcjami, dziś dopiero czas na fantazjotwórstwo właściwe, na nowe średniowiecze.

Zobaczymy dzieła nowe w istocie swojej. Stworzone zostaną elementy i formy pierwotne całkowicie nowe, a z nich dopiero powstaną kompozycje fantastyczne, na nieznanych dotychczas zasadach oparte. Autonomia świata sztuki stanie się wówczas ciałem, nie zaś tylko pobożnym życzeniem teoretyków, któ-

rzy „dopuszczają byt realny rzeczy przedstawionych w dziele sztuki”.

Zobaczymy budowę zasad logicznych według logiki artystycznej, nie zaś według codziennego logikulstwa. Nie wierzący w to co idzie, niech przyjrzą się przodującej dziś sztuce, architekturze. Stworzyła nowe kształty, nowe materiały, nowe możliwości. Nie jest podobna do niczego, co było, a mimo to jakże jest logiczna i z myśli wywodząca się! A przecież architektura należy do sztuk najbardziej skrupowanych, najbardziej materialistycznych: służy przeważnie celom użytkowym i ma tworzywo trójwymiarowe, ściśle ją określające!

Tak więc zobaczymy malarstwo niesłychane, odwróciwszy się od Rafała i Tycjana; usłyszymy muzykę, o której nie marzył

Szopen, będziemy czytali poezję przedziwną fantastyczności.

O wielkości myśli i wyobraźni stwarzającej marzył ongiś Paolo di Dono, zwany Ucello. Powiadają, że zmarł trzymając w ręku karton, na którym narysowany był jeden punkt: synteza wszech linii i wszech kształtów, rezultat długiego żywota artysty, który chciał znaleźć absolut malarski.

Tęsknota taka nawiedzała i boskiego Lionarda, który nigdy nie dokończył Giocondy, trawiony chęcią stworzenia arcydzieła nad swoją miarę i który w sieć matematycznej podziałki chwycił piękności tego świata.

Sztuka jest poza tymi wielkimi pomyłkami. Królestwo jej — nie z tego świata. Ze świata myśli stwarzającej.

HENRYK ZASŁAWSKI

POLSKA ZAPOMNIANA



RZEŹBA Z KOŚCIOŁA W ŁAGIEWNIKACH. ŚLĄSK

fot. C. B. I. S.

Momenty Miguela de Unamuno

Mniejsza o to dlaczego — dość, że po raz pierwszy usunięto Unamuna z urzędu rektora uniwersytetu w Salamance jeszcze w r. 1914. Jakis myśliciel zbelfrzyły sprowadziłby rzecz do kroków biurokratycznych, psychograf Don Kichota znalazł w niej załączek spraw, wysuwających się nieodparcie na szerokie pole zdarzeń ogólnokrajowych.

Bo oto kilka lat później w małej miejscowości baskijskiej zaskoczył go nagle król; zeszedł ku niemu ze ścieżki, by powitać go wylewnymi słowami i wyrazić żal, że nie widzieli się od „owej przykłej sprawy” (miał na myśli usunięcie z rektoratu). W końcu wypowiedział król zaproszenie: „Niech pan do mnie przyjdzie, pogadamy”.

Nie upłynął miesiąc, a ex-rektor był w Madrycie i prosił o audiencję. List nie dostał się do rąk królewskich. W biurach pałacu twierdzono, że zaginął. Autor listu nie zadowolony tym wyjaśnieniem, udał się do królewskiej intendencji i oświadczył pełniącemu służbę funkcjonariuszowi, że pragnie uzyskać audiencję u Jego Królewskiej Mości, a nie zna dróg protokolarnych, które do niej wiodą. Funkcjonariusz wyjął arkusz papieru i, trzymając go przed przybyłym, uśmiechał się. Gdy zrozumiał, że uśmiech nie wystarczy, dodał: „Pan, wielki pisarz, wie napewno lepiej ode mnie, jak napisać petycję”.

Czy wielki pisarz wniósł wówczas petycję czy też nie, o tym nikt nigdy się nie dowiedział. Wiadomo tylko, że audiencja nie doszła do skutku.

Wtedy to zaczęły się ukazywać pierwsze artykuły polityczne ex-rektora. Były to lata wielkiej wojny światowej. Dzielili ona Hiszpanię na dwa gwałtownie zwalczające się obozy: germanofilski i ententofilski. Myśliciel ze Salamanki wziął w tej walce namiętny udział. Atakował germanofilie i wszystkie prądy reakcyjne, z którymi się ona łączyła. Powoli zaczął się uważać za nieodzownego wyrażiciela krzywd publicznych, za nieodzownego orędownika sprawiedliwości, a wśród wielu hasłał jakie rzucał, znajdowała się także idea o niemożliwości pogodzenia panującej w Hiszpanii dyktatury z rządami naprawdę sprawiedliwymi.

Kilka lat później zaznaczają się nagle jakieś zmiany. Sfery rządzące nie przeciwdziałają, gdy profesorowie uniwersytetu w Salamance obierają ponownie walczącego pisarza rektorem. Różne osobniki, związane z pałacem złotymi niemi, rozpowiadają, że Alfons XIII wyraził ochotę posłuchania jakiejś jego mowy. Ba, prezes rady ministrów pragnie spotkania z nim, w trakcie rozmowy napomyka o pewnym zdziwieniu Jego Królewskiej Mości... o zdziwieniu które... o zdziwieniu z powodu którego... krótko mówiąc, Jego Królewskiej Mości dziwi się, że zaproszenie, wypowiedziane przez nią swego czasu podczas przypadkowego spotkania z wielkim pisarzem, w ciągu tylu lat pozostało bez skutku. Nie mogło to znaczyć nic innego, jak tylko to, że król ponawia zaproszenie. Pisarz odpowiedział: „Zawsze idę gdzie mnie wołają”. I poszedł do króla.

Wiadomość o tym rozeszła się najszybszą falą. Zawrzało w kołach politycznych i literackich. W gmachu parlamentu mimo trwającej sesji nie mówiono o niczym innym; nawet na sali obrad szepcącymi komentarzami omawiano wizytę, której przypisywano wysoce ważne znaczenie polityczne. W Ateneo, siedzibie sławnego klubu umysłowców, zaroily się kuluary; sale biblioteczne, których stoliki obsadzone były zawsze pochylonymi nad papierami pracownikami, opustoszały; literaci, uczeni, dziennikarze, porzucali czytanie i pisanie, aby w kularach od przybyłych z miasta dowiedzieć się szczegółów o niezwyklej wizycie antymonarchicznego pisarza w królewskim pałacu.

Interpretowano wizytę rozmaicie. Jedni widzieli w niej zapowiedź doniosłych zmian politycznych i snuli domysły, w jakim kierunku to zmiany pójdą; może monarchia, opisywana dotąd fortami prawicy, szuka z nich wyjścia ku ideom liberalnym? Może należy przewidywać erę wpływów Miguela Unamuna na ogólny bieg spraw Hiszpanii i oczekiwać posunięć wyraźnie lewicowych? Inni w komentowanym zacieciu zdarzeniu widzieli wyłącznie osobistą sprawę pisarza. Byli też tacy, którzy oskarżali go nawet o brzydki kompromis. Poszedł do pałacu! Uważali to za niegodne jego przeszłości. W Ateneo, którego Unamuno był przez jakiś czas prezesem, górowało wśród lewicowców wzburzenie. Niektórzy członkowie żądali wezwania odstępy, aby przed ogółem ateneistów usprawiedliwił swój krok. Pojawiała się nawet propozycja, aby w głównej

sali gmachu umieścić dwie tablice, na jednej wyryć poglądy Unamuna o szkodliwości monarchii, a na drugiej wypisywać poglądy, które będzie głosił teraz.

O samej rozmowie, jaką myśliciel przeprowadził z królem, niewiele przedostało się do wiadomości publicznej. Z tego, co on sam opowiadał, wynika, że sprawie osobistej, sprawie usunięcia go swego czasu z urzędu rektorskiego, poświęcił tylko tyle czasu, ile trzeba było, aby przez zupełne jej przemilczenie nie podtrzymać jej ważności, sko-

To, co stało się później, świadczy albo o dynastycznym wyrafinowaniu podupadłego syna Bourbonów, albo o jego uległości wobec czynników politycznych, które nad nim czuwały. Bo przecież jest jasne, że, jeśli list Unamuna nie dostał się do rąk królewskich, to nie było to następstwem zaginięcia. Kancelarie dworskie działają zbyt pedantycznie. Komuś zależało na tym, aby list nie dotarł do króla. Mogło na tym zależeć samemu królowi, który zgodnie z psychiką zimnego kokieta mógł uznać, że za-

otwartą dyktaturę Primo de Riverę. Wystąpi wtedy Unamuno przeciwko swemu ukoronowanemu dyskutantowi z białą pasją, będzie go atakował już nie tylko jako nosiciela korony, będzie go ranił osobiście, będzie go kaleczył jako jednostkę ludzką, przy czym miotać nim będzie gniewna myśl, że w dniu, w którym z tak gorącą głową szedł do pałacu królewskiego, był dla zimnego władcy tylko rybą łapaną w prującej się sieci.

Politycy lewicowi, z którymi Unamuno nieraz występował na wspólnych mitingach, widzieli w przeczutach pisarza pospolitą zmienność przekonań i łatwymi ruchami ręki strzępywali z nich ważność.

Ktoś o bardziej subtelny odczuwaniu życia wskazał na unamunowską ideę łączności z wrogiem. W jednym ze szkiców pisarza znajduje się myśl, że każdy, kto walczy z kimś namiętnie, czuje w pewnych chwilach głęboki pociąg do swego przeciwnika, pociąg zrodzony z samej walki. Nawet wojna w szkicu tym otrzymuje nazwę wielkiej czystościelki uraz, a kombatantom po złożeniu broni przypisuje się zdolność do uścisków, których wylewności i ciepła żadne inne nie przewyższają. Po prostu wierzył Unamuno, że każdy z nas jest związany ze swym wrogiem jakimś uczuciem łączności, które walka rodzi, podtrzymuje, wzmacnia i zamienia niemal w miłość. Na takim podłożu psychicznym miałyby się odbywać nawroty Unamuna ku Alfonsowi XIII.

Wprawdzie pogląd hiszpańskiego myśliciela zawiera dużo prawdy, wprawdzie przypomina nam sytuację, w których odzwierciedla się w nas głosy w obronie zwalczanego przez nas wroga, ale doświadczenie poucza, że wynik zależy tu od innych czynników, że decydujący wpływ mają tu działające w nas siły witalne i ich dyktaty. Idea Unamuna nie wyjaśnia więc tych jego momentów, w których krytycy dopatrują się zmienności przekonań.

W zmianach tego rodzaju, jakim ulegał Unamuno, widać raczej — stałość. Jak dla tyłu innych ludzi, niosących w sobie obraz lepszego człowieka niż ten, który żyje dzisiaj, tak i dla niego dobra była każda droga, która do tego człowieka prowadzi. Nie mógł więc szukać dla siebie miejsca w żadnej partii, ani nawet w żadnej określonej strefie międzypartyjności. Zbyt samodzielny, aby móc komukolwiek przyznać przywilej znalezienia absolutnej drogi, wiodącej do lepszego człowieka, rozglądał się sam za tą drogą. W każdej nowej sytuacji musiał wierzyć własnym oczom. Aby widzieć czystą rzeczywistość, usiłował patrzeć na nią tak niezależnie, że nawet w niezależności od wszystkich swych poprzednich spojrzeń i kroków. To wyzwalanie się z własnej przeszłości dla zabezpieczenia się przed błędem — było główną przyczyną jego zmian.

Taki lęk przed błędem prowadził nieuchronnie do błądzenia. Był w nim los błędnego rycerza. W literackim pokoleniu Unamuna uczestniczył poeta, który w utworze *Litania do Pana Naszego Don Quijota* dobrze oddał ten stan ryckiego błądzenia; w moich papierach znalazłem stary przekład kilku urywków tego utworu Rubena Daria; niechże tu służą za ilustrację:

Pielgrzymie wśród pielgrzymów, których wiodą bogi,
ty, który wszystkie uświęciłeś drogi,
krokiem najśmielszych, — tym co idzie sam przeciwko żądom, przeciwko pewnością,
przeciwko prawom i przeciw mądrościom,
przeciw wierzącym w prawdę i wierzącym w kłam...

Od surowych kaznodziei,
od paladynów — złodziei
od duchów wiatłych, wielbiących przystanie,
od bohaterów i od gracji,
od sztyletu i kanaliokracji,
wybaw nas Panie!

Nie chodzi tu o poszczególne słowa; przekład mój jest wolny i napewno zawiera wiele rzeczy, których nie zawiera oryginał; najważniejsze jest jednak owo ogólne usytuowanie się autora, owo „przeciwko”, które jest przeciwstawianiem się wszystkim i wszystkiemu dla jakiejś ogólnej nieokreślonej wizji szlachetnego człowieka. Taką wizję nosił w sobie Miguel Unamuno. Ta wizja decydowała o jego krokach i słowach. Ta wizja stwarzała jego zmienność. Właśnie dlatego, że ona sama była stała.

TADEUSZ PEIPER



MIGUEL DE UNAMUNO

ro wobec niedawnego powrotu do rektoratu nie była już aktualna. Głównie mówiono o kwestiach publicznych. Szczery don Miguel nie wahał się przyznawać, że twarz w twarz z królem mówił o wadach monarchii w innych „formach ekspresji”, niż w swych gwałtownych artykułach i przemówieniach, ale podkreślał, że mimo to jasno krytykował ostatnią konstytucję hiszpańską, według której monarcha jest królem z łaski bożej, i że podnosił wyższość dawnej, w której ramach władza królewska ograniczona była postanowieniami nie pozabawionymi sensu. Opowiadał też Alfonsowi XIII o objęciu prezesury w tworzącej się Lidze Praw Człowieka, do której należeli obok republikanów liberalowie monarchistyczni, obok anarchistów reformiści, obok syndykalistów socjaliści. Ligę o takim składzie nazywał partią liberalną poza partiami.

Więcej o niezwyklej wizycie, jaką w pałacu Bourbonów złożył przeciwnik monarchii, nie przedostało się do wiadomości publicznej.

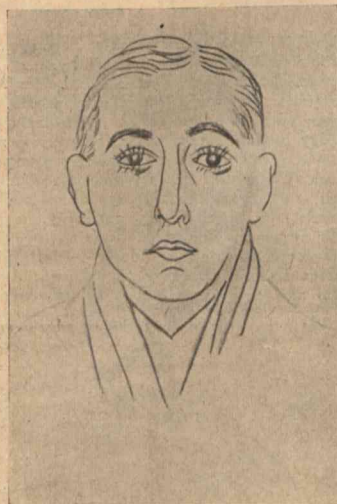
Jeśli opowiadam o tych tak odległych momentach z życia Unamuna, to dlatego, że jest w nich tyle z niego, i z króla hiszpańskiego, i z dworu hiszpańskiego, i z Hiszpanii.

W tej krótkiej historii ukazuje się wyraziście nasamprzód jeden z zasadniczych rysów Alfonsa XIII: jego polityczna kokieteria. Jak żaden chyba inny monarcha, wysiłał się on, by uchodzić za sympatycznego, i to nie tylko wśród swych poddanych, ale jeszcze bardziej wśród cudzoziemców. Ja sam przebywałem raz w kręgu tych wysiłków, gdy w operze królewskiej na bardzo reprezentacyjnym przedstawieniu wśród wydekoltowanych pań i wyfraczonych panów pojawiłem się tylko w ubraniu zakietowym; zdradziwszy w ten sposób jakąś moją odrębność, spotkałem się z zainteresowaniem króla, który nie tylko zyczył mi łaski, ale w moich odruchach słuchacza uważnie śledził. Jak zrecznie hiszpański monarcha posługiwał się kokieteryą, jak umiał wprowadzać w nią składniki demagogicznej prostoty, to ilustruje świetnie ów moment na ścieżce, owo wylewne i familiarnie podejście do człowieka, który czuł się pokrzywdzonym przez rząd Jego Królewskiej Mości.

VINCENT HUIDOBRO

P O E M A T Y

W I E S Z C Z

VINCENT HUIDOBRO
rys. P. Picasso

Krzak róży,
który rośnie w mym ręku
stracił liście jak stara księga.
Planety
spadają
w kaluże.

Lecz ty masz w dłoniach, poeto,
gwiazdę dojrzałą.
I jeszcze wargi twe zachowały
wilgoć pasm miodu.

Jakaś piosenka
wzburza wody.
W poruszonym stawie
zatonął ostatni ptak.

Ale gdy przyjdzie wiosna,
drzewo ogrodu
zakwitnie oczyma jak laska ślepa.

A ty, poeto,
ty nosisz w butonierce
różę wiatrów.

G L O B T R O T E R

Twój wzrok niebieski, twój niebieski wzrok!
Tyle jał, tyle skal!

Gdzie niesie prąd?
W jakiej przystani zostawię piosenkę mą?

Wiatr obraca gwiazdy
i na trym chwajnym spojrzeniu
odplywa statek.

To tędy przeminęły
moje lata i moje dzieła.

W tym morzu, słodkiej łące
wypasać wszystkie wiosny!
W tym morzu gdzie na dno poszły
wszystkie me, łodzie kwitnące.

Marynarzu, od zachodu słońca wyglądamy skrzydeł
choragiewek.

Nie przybiję nigdy do brzegu nie prowadzony przez mewy.
Marynarzu, ku głębi nieba
wystawiający się co dzień
ramionami otwartymi na dziobie!
Dym twojej fajki chmury napchał
i całe niebiosy tytoniem twym pachną.

Smutny, obróć twarz
marynarzu tam:
żeś jak Chrystus sam
wciągnięty na maszt.

Wzniesmy ramiona ku niebu
które rodzi się z wody i ku takim
świtom co o nich zapomnieli ptaki.

Wiatr sprawia, że gwiazdy w krąg się toczą.
I ja jak ryba mam jego oczy,
w garści nieco błękitu
i szum morza na trzewikach.
Kapelusz mój wykreśla widnokregu kres
i rozwinięty na wietrze
mój krawat jest sztandarem każdego wybrzeża.

Globtroterze,
jakże daleko jestem od samego siebie.

Na dnie mgły wspominam znowu:
(To wspomnienie w ręku błyska
jak latarnia pomarańczowa.)

Studiowałem w Kollegium, byłem internistą
i przepędziłem lato
na pokładzie twych niebieskich oczu.

Z W I E R C I A D Ł O W O D Y

Zwierciadło tocząc się przez moje noce
staje się strumieniem odpływającym z pokoju.
Zwierciadło me, gdzie wszystkie labędzie toną,
głębokie, głębsze niż świat.
Zwierciadło, w murze staw zielony:
w głębi twa nagość drzemie jak kotwica.
Na jego falach pod lunatycznym niebem
oddalają się śpiewne łodzie snów.
Stojąc na dziobie śpiewam — zobaczycie — zawsze.
Róża ukryta w piersi pierś mą wznosi
i słowik trzepoce się na moim palcu.

Tłum. LECH PIWOWAR

MARIAN PROMIŃSKI

„ŚLEPIEC Z GAZY”

Książka o twórczym sceptycyzmie

Kiedy w gwarze krytyków mowa o „nowym” Huxley’u, w znaczeniu nowej książki tego autora, tym razem zwyczajny zwrot mowy nie zawodzi pod względem treści. *Ślepiec z Gazy* jest w stosunku do powieści: *Point counter point*, czy do niesmacznej nieco brawury *Nowego wspaniałego świata* dziełem tego samego myśliciela-indywidualisty i demokracji, ale odmiennym, zawartym w wykończony strukturze naukowego sceptycyzmu. W miejsce żartu lub bezradnego rozłożenia rąk z całego szeregu poprzednich książek Huxley’a występuje poznawcze zastanowienie się nad biologicznym podkładem ludzkich uczuć i idei; wobec popłochu następujących po sobie i dezawuuujących się tez społecznych, sceptyk po raz pierwszy czuje potrzebę zgłoszenia swoich zastrzeżeń jako narzędzia pozytywnej budowy. Europa i Ameryka tak się spieszą w dziele nieczczenia kultury pod hasłem uniwersalistycznych frazesów, że oderwanie się od głoszonego z zewnątrz fałszywego ideału i zwrócenie się ku materialnym podstawom miłości i nienawiści jest kwestią pierwszej pomocy błądzącemu światu. Huxley nie jest odosobniony w swojej metodzie pracy, dla uważnego czytelnika powieści europejskiej Körmendi, Céline, Czapek — dochodzą do podobnego wcielenia wiedzy o człowieku w rdzeń swoich książek; trochę maszynistyczny biologizm Lawrence’a przemienia się w ten sposób w kształt subtelniejszy i bardziej intuitywny, przez pisarstwo światowe przeciąga prąd Wielkiego Zrozumienia.

Eyeless in Gaza wprowadza czytelnika w dobrze znane środowisko na poziomie angielskiej *upper-middle class*, wyższego mieszczaństwa, w świat uczonych i artystów, z którego wywodzi się sam autor. Szczególna forma pisarska, polegająca na chaotycznym na oko wyrwywaniu z przeszłości pewnych okresów życia pod datą zdarzeń jak gdyby pod nagłkiem, pozwala zaznajomić się z materiałem fabularnym prawie równocześnie w kilku warstwach czasu. A więc: Anthony Beavis, postać centralna, w r. 1902, jako dziecko po stracie matki, jako chłopiec w college w zetknięciu się z przyjaciółmi: Brianem Foxem i Markiem Staithe-sem, z którymi losy go nie rozdzieli. Potem w latach 1912 — 1914 z pierwszą kochanką, żalotnicą Mary Amberley; opowiadanie zaś zaczęło się od 1933-go, w którym już córka Mary, Helen, jest jego ostatnią na przestrzeni tych smutnych dziejów, rozwijających się pogodnie i drugocząco. System jakby lekarskiej punkcji mózgu, w kilku ogniwach fabularnych pokazującej człowieka, jego rozwój, idee, starzenie się, przez równoczesne posuwanie akcji w odrębnych czasowo odcinkach tego samego losu, osiąga dziwne i niepokojące rezultaty. Odbiera trochę pragmatycznej iluzji czynów, miesza przyczyny i skutki, wstrzymuje nabrzmiewający rozwój wypadków, ale równocześnie — stawiając ludzi w określonej fazie życia — wydobywa jakby zza pleców głębszą motywację ich zachowania się, fizjologiczny rdzeń myślenia, kompleksów, wspomnień, stłumień, ów cały nurt przeszłości, który w pewnym momencie decyduje o zmianie życiowego „kursu”. Autor prowadzi wszystkie akcje „w cuglach” i prawie równocześnie sprowadza je nad krawędź rozwiązania, tak że stawiając nogę nad przepaścią trzeciej fazy, nawet się nie domyślamy, że to jest przepaść trzykrotnie głębsza, niż nam się wydaje, grzebiąca trzy złe losy tych samych ludzi. Np. w latach 1926 — 1928 Anthony spotyka po długim niewidzeniu podstarzałą Mary Amberley, z córkami Joyce i Helen; (Helena jeszcze nie jest dla niego przeznaczona, najpierw przejdzie przez kochankę Gerrego i męża Hugh’a Ledwidge’a). Nie wiemy dlaczego w 1914-tym Anthony i Mary się rozeszli, stopniowo rzecz się wyjaśni: Mary namówiła go do uwiedzenia narzeczonej Briana, ale sport uwodzenia zakończył się samobójstwem wrażliwego i upartego w czystości idealisty. W 1933-im Helena Ledwidge ucieka od Anthoniego pod wpływem nerwowego wstrząsu wprost z dachu willi, gdzie zżywali kąpielii słonecznej; piesek spadł z samolotu i jego rozbite zwłoki obryzgały leżących. Helena opuszcza przyjaciela — wydaje się to niesprawiedliwe i nieumotywowane. Ale jednak ścierwo psie jest to samo, które Helena kradła jako „nerkę” u rzeźnika, jeszcze w domu matki, to samo przez które niemal zmarła przy poronieniu, Anthony zaś, pełen wahań i tchórzliwej niepewności, nie jest rycerzykiem bez zmyślenia, którego spotyka krzywdą, ale czterdziesto-dwuletnim próżniakiem, który pchnął przyjaciela do samobójstwa i którego opuszczają

kochanki. Tak Huxley prowadzi akcję w szeregu spotkań. Ludzie wymieniają opinie i kobiety, podczas gdy raczej ich czynów dozwolają między jedną a drugą rozmową.

Główny strumień życia przepływa w tej książce przez ciało i surową samiczą duszę Heleny. Kiedy ona odchodzi, pozostaje już tylko do analizy cały bogaty materiał doświadczeń. Odtąd rozdziały poświęcone sprawom Beavisa obfitują w intelektualne rozprawy, dotyczące zjawisk społecznych, konfrontacji indywidualizmu z prądami wrogimi, przeciwstawiania filozoficznego unizmu dualizmowi, który autor obwinia o sprawianie zła na ziemi. Jako indywidualista uważa, że człowiek spełnia swoją funkcję jednostki społecznej wówczas, kiedy jest doskonale osobniczy i wolny, nie w sensie powrotu do natury, gdyż to oznacza anarchię i cofanie się, ale w najbardziej luźnej organizacji jaka jest do pomyślenia. Ustrój, który nauczyliśmy się ostatnio nazywać totalnym, uważa za oparty na błędzie, wynikającym z przeciwstawiania ducha ciału. Gdy idzie o ciało bowiem, nie można nigdy przekroczyć jego fizycznej odrębności jako podstawy do starań o nie, myśl natomiast, niczym nie kontrolowana, przekracza granice osób trzęcych je i zdradza równocześnie skłonność do wchodzenia w związki inne, nie oparte racjonalnym interesem swoich promotorów. Z przyrodniczego punktu widzenia jest to zatracenie instynktu samozachowawczego, w przenośni niemal bujanie dzikiego mięsa, błąd wnioskowania, albo zwyrodnienie, obliczone na masowe lenistwo krytyki, nie zaś idealizm. Pierwiastki, które zwykło się nazywać heroicznymi w naturze ludzkiej, przesuwają z frontu walczącego o czyn, jako pozytywny wyraz ideału, na front zamknięcia czynu. Pragnie dla świata pokoju za wszelką cenę, pokoju nie tylko w znaczeniu militarnym, ale jako stanu całkowitego rozbrojenia moralnego, okresu równowagi, kontemplacji, harmonii, osiągalnych na drodze środków uświadczenia cel. Jest to koncepcja wyraźnie pozostająca w związku z podróżą Huxley’a do Indii, z zaznajomieniem z mądrością Dalekiego Wschodu.

Postacie, na które autor rozpiął swoją ideową partyturę, stoją w dość luźnym stosunku do tej, wypisanych na marginesie ich losu. I to jest może ich wdzik, że nie są chodzącymi symbolami. Podobnie jak tytuł, zaczerpnięty z cytatu Milтона, a przez to i z Biblii, — *Eyeless in Gaza at the Mill with slaves*, na wyobrażenie bezradności człowieka wobec świata, — spełniają w sposób paraboliczny ale równocześnie pozbawiony schematyczności rolę żywych ludzi w literackim układzie. Nie wytrzymuje zetknięcia się z brutalną rzeczywistością Brian Foxe, kochanek etycznego ideału zamiast powierzonej sobie dziewczyny, i zabija się; Marka Staithe’a, człowieka czynu i surowo pojętej odpowiedzialności, spotyka kalektwo w doskonałe nakreślonym epizodzie amerykańskim; kwakra Millera — zniewaga na wiecu; żalotność Mary przemienia się w żalotną śmieśność i narkomanstwo; sama uroda życia — Helen, pragnie się „puścić” w rocznicę utraty jedynego naprawde kochanego mężczyzny, Giesbrechta, komunisty, porwanego przez hitlerowców. Taka właśnie Helena powraca do Anthoniego, uczuciowo pułsta jak transparent i cyniczna. Anthony-Aldous, gdyż śmiało go można nazwać imieniem pisarza, umysł świętny i skazany tylko na swoją świetność, gdyż do głębi areligijny i daleki od mistycyzmu i zwałania odpowiedzialności na sily fatalne świata, pod koniec powieści zaczyna rozumieć i ogniskować w sobie powszechny ból istnienia. Pragnie wyjść z owego stanu biernej kontemplacji podróżującego socjologa i podjąć czynnie dzieło organizowania miłości, spieszy na wiec, na którym po raz pierwszy stanie wobec niebezpieczeństwa, sprytnie dotąd przeliczanego na innych. Bez względu na to, czy autor sam spełni tę zapowiedź i wyjdzie z biurka na arenę publiczną, jego dzieło doskonałego Europejczyka pozostanie dokumentem myślenia, które na długi okres historii może być zabronione.

MARIAN PROMIŃSKI

TADEUSZ GRZEBIENIOWSKI

I R L A N D I A
WSPÓŁCZESNAPOLITYKA
KULTURA
LITERATURA

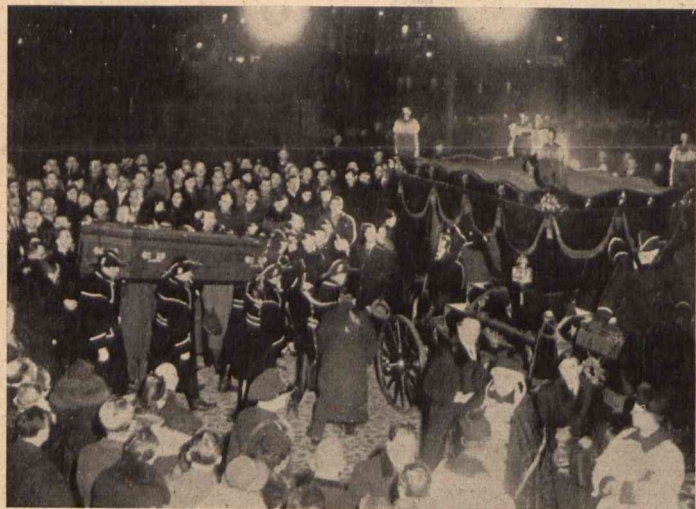
WYDAWNICTWO „DROGA”

Skład Główny: Warszawa, Księgarnia
TRZASKI, EVERTA i MICHALSKIEGO1 Aldous Huxley: *Eyeless in Gaza*. Chatto and Windus, London 1936.

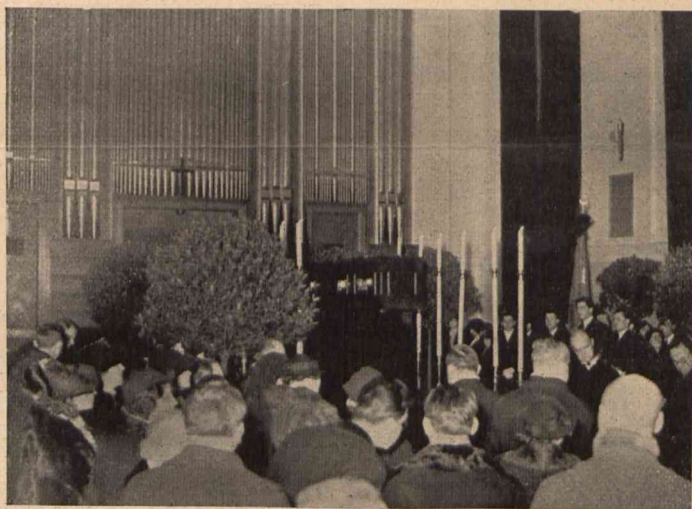
Z DNI ŻAŁOBY PO ZGONIE TWÓRCY „HARNASIÓW”



LOZANNA: KAROL SZYMANOWSKI W TRUMNIE



TRUMNA ZE ZWŁOKAMI PRZYBYWA DO STOLICY



TRUMNA NA KATAFALKU W KONSERWATORIUM WARSZAWSKIM

Nikt z nas w Ojczyźnie nie przeczuwał, nie wiedział, że w chwili gdy godzinę rezurekcji wybijały wielkanocnym tętnem spizowe i miedziane serca tysięcy kościelnych dzwonów, gdy na Hali Miętusiej pod Przysłopem spod srebrnej blachy grudniowych, styczniowych i lutowych śniegów wytryskały zwycięsko krokusy wiosennymi barwami odświętnego kilimu — w białym sanatorium pod Lozanną dobrzmiewało w posępnym *staccato* życie Karola Szymanowskiego. Palmy jerozolimskie, które mościły Chrystusowi drogę do grodu Dawidowego, zazieleniły się skąpo, boleśnie na surowo ciosanej skrżyni z doczesnymi szczątkami wielkiego mistrza, ruszającego w ostatnią podróż na wschód, do kochanego kraju — szlakiem pośmiertnym Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza...

Ciężka żałoba, jaką spowila wszystkie serca polskie śmierć Szymanowskiego, nieprędko będzie z nich zdjęta: umarł przecież największy artysta Polski dzisiejszej, jeden z tych jakże niewielu, którym dane było duchem odgadnąć i w ciało przyoblec tajemny kalkuł sztuki narodowej: rdzennej, odglebnej, swojskiej — ponadczasowej, uniwersalnej, wielkiej.

Zgon twórcy *Harnasiów* zapisuje się w naszej samowiedzy kulturalnej tak głęboko, jak niepowetowana śmierć Żeromskiego. Literatura polska, pozbawiona Żeromskiego, postradała rychło ów najwyższy autorytet moralny, który jej autor *Popiołów* swym mozołem świętym wywalczył, uszczupliło się jej suwerenne wladztwo nad duszami; muzyka polska, wraz z zamknięciem Szymanowskiego, traci kluczowe ogniwo swej wspaniałej genealogii, rozluźnia się węzeł jej pokrewieństwa z najprzedniejszą sztuką Europy, wygasa jej jądro witalne prekursorskiego geniuszu.

Nie bez głębszych usprawiedliwień w odniesieniu do osobowości twórczej Szymanowskiego przychodzi nam nieodparcie na myśl słowa Norwida, definiujące dzieło Chopina, i najpiękniejsze wersety *Promethidionu*. Szymanowski był naprawdę tym, który natchnieniem ludowym poziom i rozpiętość wszechludzką nadal, — szept puszczy kurpiowskich, geometrię granitowych kubów tatarskich i zaśnienie ukraińskich rozłogów w muzykę nieskazitelną przelał, w muzyce najtrwalej uwiecznił, przez muzykę zapachami gleb polskich Europę zachwycił. I któż dzisiaj, lepiej niż On, pojął i zrealizował nie-

śmiertelny postulat Norwida: „Żeby być narodowym — być nadnarodowym“?

Sztuka polska, od długich dziesięcioleci zapóźniona w rozwoju, gorączkowo przez całe pokolenia doganiająca kulturalny pochód narodów szczęśliwszych, swobodnych, radośnie współzawodniczących ze sobą w codziennych olimpiadach ducha — twórczością Szymanowskiego stanęła od razu w czołowym szeregu, zrównała krok swój z krokami najpierwszych. Szymanowski przywrócił rytm właściwy jej życiu, wprowadził ją we współczesność, odrobilił opieszalność wielu lat i wielu generacji, powolnie, żmudnie narastający dorobek całych zbiorowości w swoim dziele jednostkowym pomieścił i dziełem tym wyprzedził.

Jak Eol nowoczesny, wiatrom szerokiej Europy kazał nad ziemiami polskimi powiać, rozszerzył ich duchowe granice od Śródziemnomorza po Bałtyk, ubogim zaściankom polskim nadał mitologiczne wymiary. Heroicznym jego osiągnięciem kto z artystów dzisiejszej Polski może pracą swoją dorównać?

Nie faktami politycznymi, nie derywacjami życia powojennego, nie poprawkami na mapach świata swą samotniczą drogę artystyczną znać, swe podboje artystyczne utwier-

dzał. Sztuka jego rozrastała się ponad tym wszystkim, niepożyta mocą wewnętrzną sycona, do akustyki jutra przystosowana, ocea dyktatorskim łaskom i nielaskom dnia dzisiejszego i konwulsyjnym wstrząsoms powszedniości powojennej. Tylko dzięki takiej nieugiętej niepodległości wewnętrznej mógł Szymanowski, w czasie tragicznych dni rewolucji październikowej, pisać w Rosji swe natężone i wirtuozowskie wariacje na tematy Paganiniego, poprzez krew krzepnącą na brukach dostrzegać popopotową tęczę. Tacy właśnie jak On, samotni i obojętni na natrętne odgłosy świata, odczuwali najgłębiej prawdziwy patos tych przełomowych dni, miesięcy i lat.

Honorową wartę przy trumnie Szymanowskiego w Konserwatorium Warszawskim pełnili na przemian przedstawiciele polskiej literatury, plastyki, muzyki, aktorstwa — członkowie różnych bractw artystycznych. W ich czci pokornej dla Umarłego tał się w głębi najprostsz, poufały sentyment *rodzinny*. Im w istocie należy się najbliższe miejsce przy katafalku, na którym spoczywa ich ojciec, przyjaciel, brat, nauczyciel i wódz.

NA ŁAMACH MIESIĘCZNIKÓW

Konkurs PIONU na nowelę

Na czoło nowego (2) numeru *Wiedzy i Życia* wysuwa się świetna praca Aleksandra Hertza *Socjologia i polityka*. Zagadnienie to stanowi ważny i charakterystyczny fragment szerszego zagadnienia: nauka a życie. Po okresie kultu „wiedzy pozytywnej” weszliśmy, drogą reakcji, w okres (cytuując tytuł niedawno wydanej książki) „kryzysu prawdy”, zwątpiliśmy o wartości „prawdy obiektywnej (t. zn. naukowej) dla życia praktycznego i pod wpływem takich popularnych myślicieli jak Fryd. Nietzsche czy Henryk Bergson straciliśmy nawet pewność czy coś takiego istnieje. Praca Hertza, jasna, przejrzysta i precyzyjna rzuca dużo światła na ten zawiły problem. Rozbieżność między socjologiem a politykiem jest rzeczą naturalną i nieuniknioną, stwierdza autor: pierwszy z nich, teoretyk, obcuje ze sferą faktów społecznych i stara się do nich przybliżyć, przystosować; drugi, praktyk, żyje w sferze fikcyjnych wyobrażeń o rzeczywistości, z których mocą swego działania wyprowadza nowe fakty społeczne. Naturalna ta rozbieżność może przybrać rozmiary konfliktu, kiedy postulaty polityka, jego ideał społeczny wsparty na pewnym obrazie świata, stoi w rażącej sprzeczności z empirycznymi tezami uczonych; wówczas polityk, o ile ma dość siły, zamyka usta uczonemu i niszczy naukę. Nie jest to jednak nieuniknione; w pewnych okolicznościach „konflikt pomiędzy socjologiem a politykiem może zniknąć lub zostać sprowadzonym do minimalnych rozmiarów. Jest to jednak możliwe tylko wtedy, gdy utrwała się specjalny typ myślenia politycznego, nacechowanego realizmem, ostrożnego wobec mitów”.

Poza tym znajdujemy w numerze m. in. artykuł prof. R. Dybosińskiego o „problemach Stanów Zjednoczonych w rozwoju historycznym”, szkic Włodzimierza Fisera o Pużoskim i dokończenie przeglądu krytyczno-informacyjnego K. Czachowskiego, obejmującego powieści i poezję polską z roku 1935/6.

Nowy (4) zeszyt „Przeglądu Współczesnego” przynosi wiele zajmującego materiału. Znajdujemy w nim m. in. dokończenie prac T. Kudlińskiego i J. Kuroczyckiego o teatrze, zwięzły szkic krytyczny Janiny Rosnowskiej o *Diogenesie w kontuzji* Berenta, ciekawe uwagi prof. Czekanowskiego o nieprawym, często bezzasadnym powoływaniu się różnych kierunków politycznych na tezy antropologii. B. poseł polski w Madrycie, Jan Perłowski, kreśli bardzo interesujące wspomnienia o Conradzie i wokół Conrada, wywołane znaną książką prof. Ujejskiego. Autor znał osobiście wuja twórcy *Nostrama*, Tadeusza Bobrowskiego (kreśli też zywą, mniej „idealistyczną” od popoślitej, choć zawsze sympatyczną i życzliwą charakterystykę tej postaci), i w majątku jego, słynnej Kazimierzówce, zetknął się przed laty z Conradem. Wspomnienie tego zetknięcia jest wyraźnie przykre dla autora. Mimo dystansu lat i wyraźnego dążenia do obiektywizmu, przebiega w artykule niewygasła żal i — dyskretna — pretensja do Polaka, który porzucił ojczyznę w latach jej najcięższej niedoli i zyskał sławę pod cudzym imieniem, dzielami w obym napisanym języku. Opowiada też Perłowski rozmowę swoją z Rudyardem Kiplingiem o Conradzie. Kipling wysoko cenił utwory Conrada, wyczuwał w nich jednak coś obcego, nieangielskiego. „Czytając go” — mówił —

„mam zawsze wrażenie, że czytam doskonałe tłumaczenie obcego pisarza”. Powodzenie pism jego u angielskiej publiczności tłumaczy Kipling stłumioną przez wychowanie i tradycję romantyczną uczuciowością Anglików, która w lekturze tej znajdowała dla siebie ujście. W *Murzynie z zalogi Narcyza* dostrzega autor *Kima* humanitaryzm w stylu rosyjskim, w stylu Gorkiego (sic); stylowo podkreśla w *Lordzie Jimie* nieangielską — jego zdaniem — tendencję do możliwego zmniejszenia odpowiedzialności jednostki za popełniony występki.

Z wielu interesujących szczegółów przytoczymy jeden, osobliwy. W czasie wojny zaproszono Conrada do wzięcia udziału w sieniawickim Komitecie dla niesienia pomocy jej polskim ofiarom. Conrad odmówił współpracy z Komitetem, podając jako powód okoliczność, że bierze w nim udział „ambasador carskiej Rosji”. Zdumienie i oburzenie było wielkie. „Przecież współdziałali z Komitetem nawet cudzoziemcy życzliwi Polsce. Skąd ta niechęć? Odpowiedz na to dał Sienkiewicz, jak zawsze spokojnie i w słowach prostych: „To zwykła rzecz. Człowiek nieraz mści się za swój własny zły uczynek”.

Ostatni, podwójny (1—2) zeszyt *Drogi* przynosi — z zakresu literatury — wiersze K. Sowińskiego i R. M. Rilkego (w przekładzie Leopolda Lewina), fragment powieści Mariana Promińskiego, dłuższy artykuł A. Feia *Ku źródłom duchowym twórczości Wyspiańskiego*, cenny szkic informacyjny Aleksandra Koltońskiego o życiu artystycznym współczesnej Italii oraz kilka recenzji. Na uwagę zasługuje praca Feia o Wyspiańskim. Jest to gruntowne omówienie znanej monografii Tadeusza Makowieckiego *Poeta-malarz*. Ciekawy ten artykuł świadczy, że badania nad twórcą *Wesela* dotychczas nie wyszły z kręgu myśli krytycznej *Młodej Polski*; badacze do dzisiaj posługują się ówczesnymi terminami i narzędziami, przeceniają, że takie hasła (bo nie pojęcia), jak „pełnia życia”, „wyraz osobowości” etc. nie tylko nie nie wyjaśniają, ale same muszą być wyjaśnione (t. zn. sprowadzone do innych, prostszych). Terminologia zdradza pochodzenie ideowe rozprawy: unosi się nad nią charakterystyczny zapaszek krakowskiej kuchni polonistycznej. Nie brak psychologizmu, czasem grubego („nie można zapominać, że Wyspiański — w młodości przynajmniej — miewał wizje, że jemu samemu ukazywały się zjawy”); rzecz też dość znamienita, że w wykazie prac o twórczości poety wymienia Fei różnych i różnego kalibru autorów, pomijając jedno z nielicznych, rzeczywistych cennych studiów o poecie-malarzu: *Łazienki a Noc Listopadowa* W. Borowego.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

- H. NAŁĘCZ OSTROWSKA-SZYMAŃSKA: *Z dziejów obyczajów w Polsce*. Stron 120. Polskie Tow. Walki z Alkoholizmem. Warszawa 1937.
- T. SZYMBERSKI: *Sądy, kompozycja sceniczna*. Stron 248. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1936.
- FLORIAN JERNAS: *Księżyc nad Poznaniem*. Stron 48 nlb. Poznań 1937. Księg. J. Dippla.
- JAN KOPROWSKI: *Do mojej ziemi*. Stron 32. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1936.
- F. FUNCK-BRENTANO: *Odrodzenie*. Stron 346. Przekład d-ra E. Boyg. Sp. Wyd. „Płomień”. Warszawa 1937.

Podajemy dalszy ciąg wykazu nowel nadesłanych na nasz konkurs, kwitując w ten sposób odbiór prac:

- Godło „Ametyst” — Tytuł: Niezwykły gość w „Cafe Malancholic”.
- Godło „Nad Horyniem wilki wyją” — Tytuł: Lemuchowe męczeństwo.
- Godło „Romantyk” — Tytuł: Przyjaciele.
- Godło „Janusz Korab” — Tytuł: Płomienny mrok.
- Godło „Tale” — Tytuł: Słowo.
- Godło „Andra mojej ennepe Muza” — Tytuł: Słownik Brücknera.
- Godło „Miras” — Tytuł: Ty jesteś jak morze...
- Godło „Sta” — Tytuł: Posada.
- Godło „Mar” — Tytuł: Na cmentarzu w Nosi-Bé.
- Godło „Sator” — Tytuł: Siedem darów.
- Godło „Nowina” — Tytuł: Powrót.
- Godło „Paluba” — Tytuł: Syn.
- Godło „Społecznik” — Tytuł: Na pograniczu.
- Godło „Tornate all'antico” — Tytuł: Śmierć Zborowskiego.
- Godło „W 107 rocznicę bitwy pod Grochovem” — Tytuł: Pan i chłop.
- Godło „Sfinks” — Tytuł: Ucieczka.
- Godło „That is the question” — Tytuł: Za kulisami duszy ludzkiej.
- Godło „Życie nie jest romanssem” — Tytuł: Egzamin.
- Godło „Kassandra” — Tytuł: Jadwiga.
- Godło „Dylemat” — Tytuł: Śmierć Rupały.
- Godło „Ze wsi wołyńskiej” — Tytuł: Oj, dolo, dolo!
- Godło „Ciemność” — Tytuł: Doniczka z pelargonią.
- Godło „Naga” — Tytuł: Łowca sensacji.
- Godło „M. T. M.” — Tytuł: Pietrek i jaskółka.
- Godło „Czterolise” — Tytuł: Powrót Jana.
- Godło „Łopuch” — Tytuł: Powódź.
- Godło „Dziewczyna z Derby” — Tytuł: Niewieścia wojna.
- Godło „Quasimodo” — Tytuł: Śmierć nad Poturzem.
- Godło „Przechodzień” — Tytuł: Most.
- Godło „C'est incroyable” — Tytuł: Klub pod Alcybiademem.
- Godło „Yayo Columba” — Tytuł: Wilczyśko.
- Godło „Sen” — Tytuł: Dzieje pewnego parkanu.
- Godło „Wu-Be” — Tytuł: Kaprys.
- Godło „Odmieniec” — Tytuł: Wirtuoz.
- Godło „Maana” — Tytuł: Powrót Janka.
- Godło „Mewa” — Tytuł: Na rozstajnych drogach.
- Godło „Katilina” — Tytuł: Wystawa myśli.
- Godło „Uroczysko” — Tytuł: Myśli poręczne.
- Godło „B. Kierownik pedagogiczny zakładu poprawczego (prywatnego)” — Tytuł: Wolny.
- Godło „Syrena” — Tytuł: Moi przyjaciele.
- Godło „Ed-Ge” — Tytuł: Śmierć babki.
- Godło „Sezamy” — Tytuł: Groza życia.
- Godło „K. Jodłowicz” — Tytuł: Obiecujący romans.
- Godło „Dziewanna” — Tytuł: Grzybień po prostu.
- Godło „Zawrat” — Tytuł: Rozraduj me oczy bolejące...
- Godło „Jedność” — Tytuł: Krzywa życia.
- Godło „Jan” — Tytuł: Nowoczesna sienlanka.
- Godło „Nieuchwytny” — Tytuł: Szept folwarku.
- Godło „Ananke” — Tytuł: Baśń.
- Godło „Motylek” — Tytuł: Ziemia Zdradzona.
- Godło „Twórczość” — Tytuł: Konkurs na nowelę.
- Godło „Jastrzębiec” — Tytuł: Piórkiem i pastelą.
- Godło „Fabian” — Tytuł: Lena.
- Godło „Rzeczywistość opalizująca” — Tytuł: Rozkład jazydy.
- Godło „Jan Marek” — Tytuł: Podróż Guliwera do Liliputów i Olbrzymów.
- Godło „Janewa” — Tytuł: Kariera Józki.
- Godło „Iras” — Tytuł: Nowa wieś.
- Godło „N. S.” — Tytuł: Bogoria jest cicha...

- Godło „47733” — Tytuł: Ona.
- Godło „Saturn” — Tytuł: Martwy punkt.
- Godło „Pi” — Tytuł: Zboczeniec.
- Godło „Znajomy” — Tytuł: Nie znam pana!
- Godło „Czerwony krzyż” — Tytuł: Echo.
- Godło „Veni, vidi...” — Tytuł: Pierwszy dzień życia.
- Godło „Podkowa” — Tytuł: W soczewce obiektywu.
- Godło „M. Grot” — Tytuł: Bajka.
- Godło „Duszy zbolalej lament” — Tytuł: W Bykach cicho!
- Godło „Wyżej sztandar!” — Tytuł: Powroty.
- Godło „Stół” — Tytuł: Herbata.
- Godło „Zaratustra” — Tytuł: Nadludzie.
- Godło „Mikado” — Tytuł: Wyprawa do Weneccji.
- Godło „Fryderyka” — Tytuł: Przygoda w noc.
- Godło „Dryblas” — Tytuł: Ponowa.
- Godło „W 707” — Tytuł: Marta, motyl i wiosna.
- Godło „S. Neuja” — Tytuł: Pani Matylda.
- Godło „Musica Proibita” — Tytuł: Powrót marnotrawnego syna.
- Godło „Fantasio” — Tytuł: Dwunaste ministerstwo.
- Godło „Ard.” — Tytuł: Gaz.
- Godło „Tarantula” — Tytuł: Włosy siestry Placydy.
- Godło „Taka jedna” — Tytuł: Hania spod strzechy.
- Godło „Izobary” — Tytuł: Pomyłka.
- Godło „Ars” — Tytuł: Szaleńcy polscy.
- Godło „Ander.” — Tytuł: Godzina.
- Godło „Horizont” — Tytuł: Człowiek ucziwy.
- Godło „Alde.” — Tytuł: W świętą noc.
- Godło „Akruzam” — Tytuł: Sobótczyna.
- Godło „Wagon P. K. P. Nr. 15713” — Tytuł: Kto odpowie.
- Godło „Tua” — Tytuł: List.
- Godło „Pol-ot” — Tytuł: Raz jeszcze jęden...
- Godło „Orle” — Tytuł: Zakwitły bzy.
- Godło „Tolan 37” — Tytuł: Ból życia.
- Godło „Zielona łaka” — Tytuł: Kasztany i słońce.
- Godło „X — Y” — Tytuł: Opowieść we mgle.
- Godło „As pik” — Tytuł: Kochanka Józefa Brzyska.
- Godło „Geniusz” — Tytuł: Kariera grafomana.
- Godło „Podcięty dąb” — Tytuł: Ecce Amor...
- Godło „Gynt” — Tytuł: Ręce na młotach.
- Godło „Cudza choroba” — Tytuł: Obrachunki.
- Godło „Ikar” — Tytuł: Utrapienie.
- Godło „Alea iacta est...” — Tytuł: Nekrolog.
- Godło „Włóczęga kresowy” — Tytuł: Pan prowizor Gawron.
- Godło „Grom” — Tytuł: Polowanie.
- Godło „Orca” — Tytuł: Zachód słońca.
- Godło „Fomalhaut” — Tytuł: Szkoła w żółtym domu.
- Godło „Prawdziwe” — Tytuł: Serce.
- Godło „Beliwar” — Tytuł: Mana.
- Godło „Contra spem spero” — Tytuł: To nie takie szare, jak sądzicie.
- Godło „M. N.” — Tytuł: Matka i syn.
- Godło „Czerwone i czarne” — Tytuł: Aleja Czerwonych Kasztanów.
- Godło „Kto ślepy — ten nie widzi nieba!” — Tytuł: Pogrzeb.
- Godło „Podróżny bez drogi” — Tytuł: Tehorz.
- Godło „Warszawa” — Tytuł: Szyfarka i dolary.
- Godło „Rena” — Tytuł: Jedna chwila.
- Godło „Vox” — Tytuł: Wiosna.
- Godło „Sim” — Tytuł: Czarna Topiel.
- Godło „Muszę” — Tytuł: Śmierć.
- Godło „Trzynastka” — Tytuł: Piekło.
- Godło „Szarotka” — Tytuł: Z białej dali...
- Godło „Nemo” — Tytuł: Za kulisami.
- Godło „Miko” — Tytuł: Ostatnia zapalka.
- Godło „Życie snem” — Tytuł: Dusza żelaza.
- Godło „15 próba” — Tytuł: Jak zginął Zdzisław Poręba?
- Godło „Wyzwolenie” — Tytuł: Dusza i ciało.

Najwięcej ogłoszeń

wśród prasy lokalnej wielkiego obszaru Województwa Lubelskiego i Wołyńskiego posiada od szereg lat dziennik

„Express Lubelski i Wołyński”

bo doświadczeni inserenci wiedzą, że ogłoszenia pomieszczane w tym dzienniku dają należyte rezultaty.

XIV rok wydawnictwa

Najwyższy na tym terenie nakład

Egzemplarze okazowe, prospekty, szczegółowe oferty i plany kampanii ogłoszeniowych, opinie dotychczasowych inserentów, odwiedźmy akwizytorów — na każde żądanie.

Adres wydawnictwa: Lublin, Kościuszki 8, tel. 23-60.

Informacje w Warszawie przez telefon 9-28-82.

Redakcja: Warszawa, Chmielna 33, telefon 3.04.09; czynna codziennie (w dni powszednie) od godziny 17 do 19. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Administracja: Warszawa, Chmielna 33, tel. 3.04.09; czynna codziennie od godziny 12 do 14. Prenumerata w kraju: mies. 1.80 zł., kwart. 5 zł., rocznie 18 zł., zagranicą: mies. 2.50 zł., kwart. 7 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości 1 szpalty — 60 gr. za tekstem; 80 gr. w tekście. Konto P. K. O. Nr. 18.590.

ZA REDAKCJĘ: Józef Czechowicz

Wydawca: Towarzystwo Kultury i Oświaty